



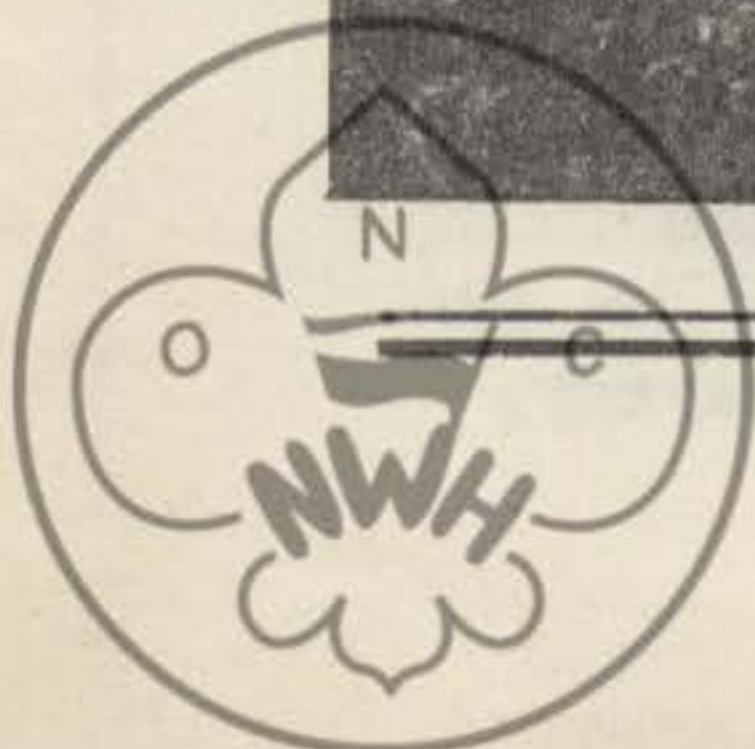
# BĄDŹ GOTÓW

*miesięcznik harcerzy*

ROK IV

SIERPIEŃ - WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK 1951 R.

NR. 8-9-10



archiwum



R O Z K A Z

Druhny i Druhowie !

Idea walki o wolność Narodu i Państwa, o sprawiedliwy pokój i ład społeczny ożywiła szeregi Harcerstwa od początku jego istnienia.

Gdy huragan pierwszej wojny światowej objął Polskę - harcerze stanęli "w pierwszym szeregu tych, którzy odważyli się sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy niepodległości". Nie sprzeniewierzyliśmy się i potem "nakazom harcerskiego prawa, gdy zmarła Ojczyzna pod broni swych obywateli dla obrony granic wołała".

W latach okupacji niemieckiej Harcerstwo jak i dawniej prowadziło prace wychowawcze przygotowując szeregi przyszłych bojowników o Polskę i "zdobyło sobie piękną kartę w dziejach organizowania Armii Krajowej i jej walkach. Liczne nazwiska poległych harcerzy i harcerek w latach 1914/20 i 1939/45 na polach bitew w Kraju i na obczyźnie świadczą wymownie o naszej służbie żołnierskiej.

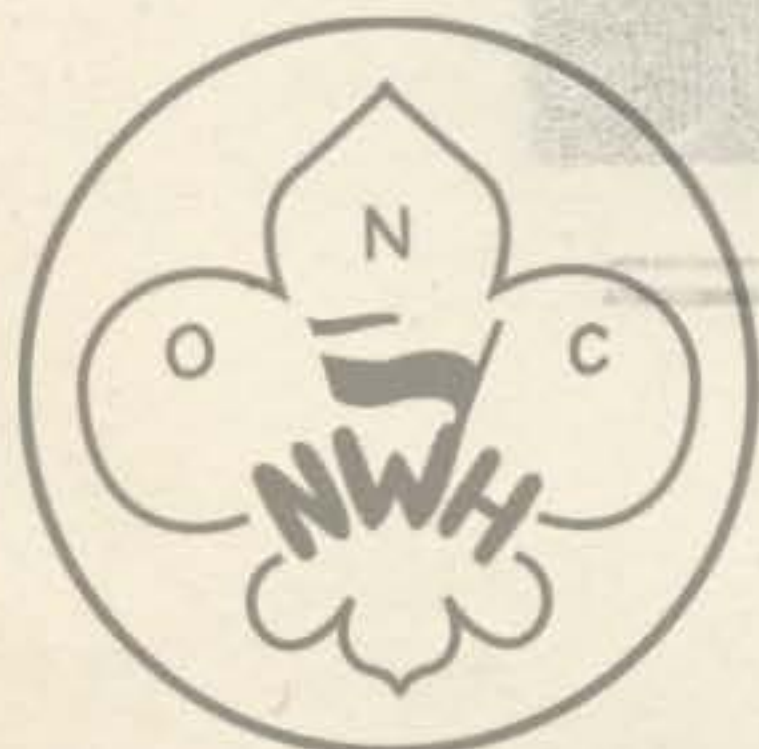
Zyjąc tę obłubną spuściznę i tradycję Harcerstwo nadal stoi wiernie na stanowisku wyrażonym w deklaracji, uchwalonej przez Pierwszą powojenną Radę Naczelną, zebraną w 1946 roku w Engdren i uznaje w walce o Niepodległość zwierzchnictwo legalnych władz polskich, przebywających na emigracji.

Walka może mieć różne formy. Zimna wojna bardziej jeszcze niż walka orężna wymaga wielu onót a zwłaszcza: mężstwa, wytrwałości, wielkoduszności, roztropności oraz umięjętności zespołowego działania. Wymaga jednakowego oceniania zjawisk, jednakowych decyzji i jednakowych form akcji.

W obliczu nadchodzących zjawisk, gdy tak wielu Polaków traci wiarę i gubi sens swego życia poza granicami Rzeczypospolitej, Naczelniotwo ZHP uważa za swój obowiązek przypomnieć i stwierdzić:

- Pozostaliśmy na obczyźnie, aby w wolnym świecie służyć sprawie Polski. W konflikcie Zachodu z Sowietami nie może zabraknąć naszego udziału. Musimy być obecni w walce idej, w walce na umyśle, w wojnie dyplomacji i psychologii, a w razie konfliktu zbrojnego w obalaniu maszyn wojennej.

- Uznawać będziemy Polskie Siły Zbrojne jedynie pod zwierzchnictwem konstytucyjnych władz Rzeczypospolitej. Zgodnie z deklaracją Rządu Rzeczypospolitej z dnia 24 maja 1946: "Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych są nadal wierni przysiędze, która każe im bronić Ojczyzny,



archiwum



jej całości i niepodległości w posłuszeństwie Prezydentowi Rzeczypospolitej, swoim legalnym zwierzchnikom i prawu". Polskie Siły Zbrojne mają zarówno być wkładem Polski do walki o wspólne cele Zachodu jak i przygotować się do wykonania zasadniczych zadań a mianowicie zabezpieczenia granic Państwa Polskiego, jego całości i bezpieczeństwa w okresie tworzenia się nowego układu stosunków w Europie.

- Sprawie Polski służyć może żołnierz polski walczący tylko pod własnymi sztandarami. Ani poszczególni ochotnicy zagubieni w obcej masie, ani nawet odrębne oddziały w obcych armiach i pod obcym dowództwem nie są wyrazem naszego interesu narodowego.

- Kraj znajduje się pod okupacją i nie ma swobody działania. Należy więc przeciwdziałać przedwozowym i niepotrzebnym aktom zbrojnego oporu, wynikającym z nieświadomości sytuacji, niecierpliwości lub też prowokacji.

Zachód i Wschód szykują się do decydującej rozprawy.

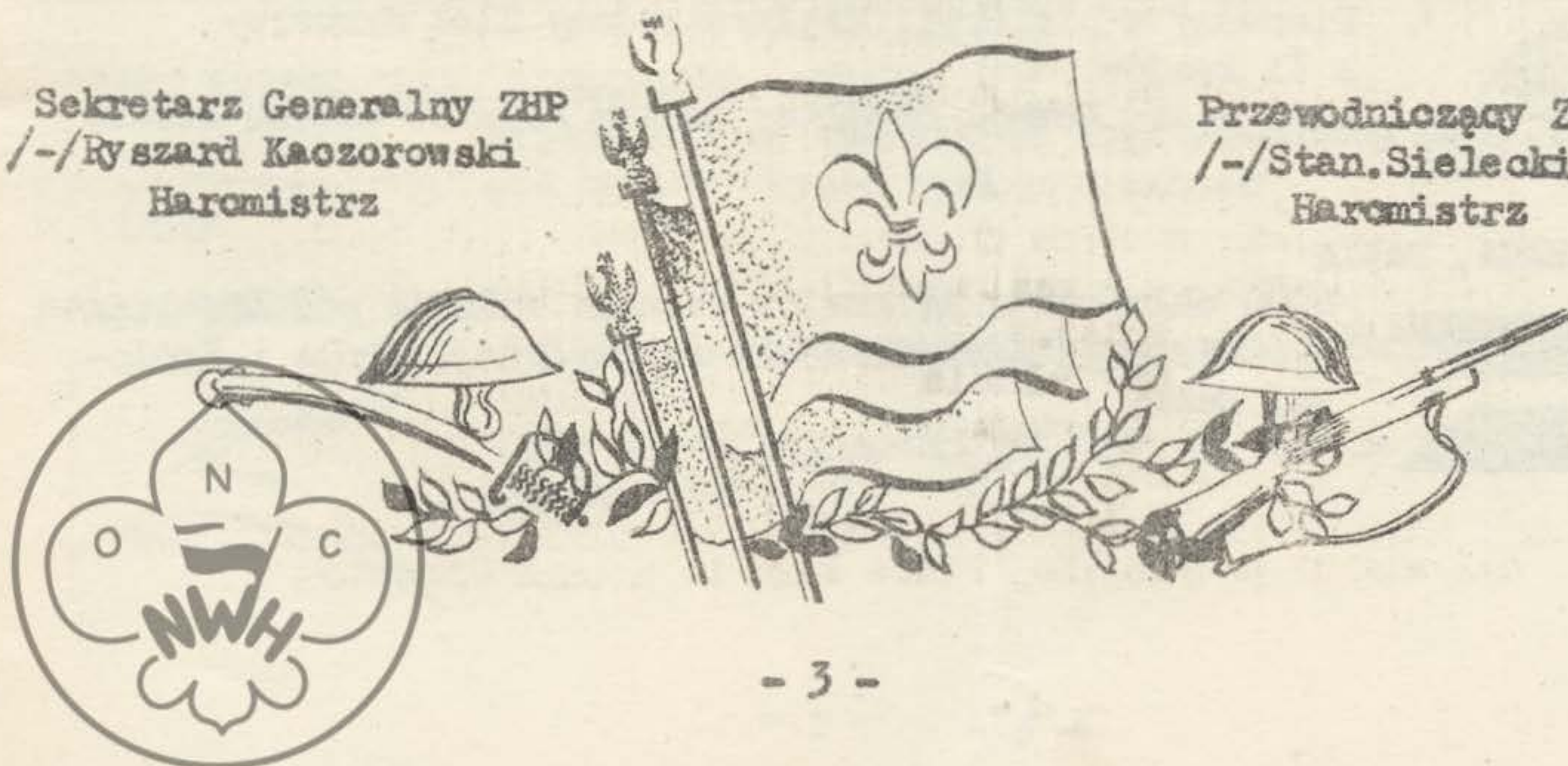
W tych przełomowych chwilach, które przeżywa dziś świat, w hierarchii zadań, jakie stoją przed nami, na ozoło wysuwają się zagadnienia podstaw moralnych, koncepcyj ustrojowych, form twórczości kulturalnych oraz sprawy wychowania. Zródłem skąd płyną dla nas wskazania w tych sprawach jest Stolica Apostolska.

Wierzymy, "że prawdziwa wolność narodów i człowieka będzie osiągnięta przez zwycięstwo prawdy nad fałszem i kultury chrześcijańskiej nad barbarzyństwem." Wierze tej dajmy wyraz przez naszą harcerską postawę i służbę Bogu, Polsce i bliźnim, ćwicząc się w tych wszystkich sprawnościach i onotach, które już teraz są nam w walce potrzebne, albo też będą nam potrzebne w przyszłości.

G Z U W A J

Sekretarz Generalny ZHP  
/-/Ryszard Kaczorowski  
Harcemistrz

Przewodniczący ZHP  
/-/Stan. Sielecki  
Harcemistrz



archiwum



# JAMBOREE



Co cztery lata odbywa się Święto Międzynarodowego Braterstwa Skautowego. Nosi ono nazwę przywiezioną od plemion murzyńskich z Afryki przez Baden-Powella: JAMBOREE. Wiec szopezowy. Ze wszystkich stron świata, z krajów Północy i Południa, ze wschodu i Zachodu przybywają chłopcy na Wielkie Obozowisko. Mieszają się w blasku ognia pieśni wielojęzyczne i okrzyki. Współzawodniczą z sobą chłopcy z krajów dalekich w skautowych zawodach i pokazach. Brata się młodzież, poznaje, uczy rozumieć i kochać obcych a przecież tak bliskich, tak podobnych nam. Jakże podobni do siebie są chłopcy-skauoci z odległych sobie stron świata. Jaki jednakowy świat zainteresowań i jak wyraźnie są wspólne podstawy ideowe. Na JAMBOREE wspólnota ta rośnie i pomańa się, staje się bardziej widoczna każdemu chłopcu. Idea Braterstwa Młodzieży staje się rzeczywistością.



Nie było Jamboree bez Polaków. Nawet na pierwszym Jamboree, Gdy Kraj nasz ostatnim wysiłkiem w roku 1920 przeciwstawiał się zalewowi bolszewickiemu jeden chłopiec w mundurze reprezentował polskich harcerzy, walczących jeszcze o Niepodległość Ojczyzny swej, niosąc w defiladzie narodów flagę Polski.

We wszystkich późniejszych JAMBOREE braliśmy udział tłumny i czynny. Stanowiliśmy zawsze charakterystyczną grupę, wyciskającą swe piętno na Zlocie. Tak było i w Kopenhadze i Arrow Par i Gödöllö i Vogelensang.

## 1920 OLIMPIA, LONDYN, ANGLIA



Pierwszy w historii, Międzynarodowy Zlot Harcerzy z 21 krajów.

Lord Baden Powell obwołany Wodzem Skautów całego świata

## 1924 KOPENHAGA, DANIA



6000 chłopców z 34 krajów obozuje w lesie pod Ermelunden sąsiadującym bezpośrednio z rezydencją Króla i Królowej Danii.



archiwum



Rogatywki i peleryny harcerzy polskich przyciągały uwagę wszystkich i budziły zazdrość. Mieliśmy wówczas licznych przyjaciół, a w Międzynarodowym Świecie Skautowym odgrywaliśmy ważną rolę.

Na JAMBOREE w Moisson, w Francji, na Jamboree Pokoju, w roku 1947 nie zostaliśmy dopuszczeni. Byliśmy zaproszeni ale małoduszność kazała organizatorom wycofać to zaproszenie. Oportuniści i mali ludzie, jakich nie brak w najbardziej ideowych ruchach nie chcieli drażnić komunistycznych "rządów" oraz polskiego komсомоłu, podszywającego się pod miano Harcerstwa. Nie dopuszczono nas do JAMBORRE POKOJU, na którego ołtarzu złożyliśmy większe niż ktokolwiek inny - ofiary. Nie chcieli nas nawet dopuścić do wejścia na teren JAMBORRE - jako gości.

W dwa lata później, na Międzynarodowej Konferencji w Elvasaeter w Norwegii /1949/ stoczyliśmy ostatnią walkę o prawo Polskich Harcerzy do zasiadania w bratnim kręgu Międzynarodowego Skautingu. W czasie rozpatrywania naszej sprawy, pełnej dramatycznego napięcia, tłumaczyliśmy, że polscy chłopcy, zresztą jak chłopcy innych Narodów ujarzmionych przez Rosję, chcą służyć swojemu Krajowi, że pragną wrócić do swojej Ojczyzny,



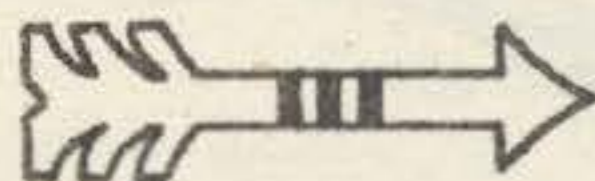
że nie można ich zmuszać, by stali się Anglikami, Francuzami, Kanadyjczykami bo to jest sprzeczne z zasadami skautowymi. Mimo gorących głosów za nami, wyrażonych przez Grecję, Portugalię a zwłaszcza przez Szwajcarię - Konferencja rozstrzygnęła sprawę przeciwko nam; Harcerstwo Polskie, działające poza granicami Kraju zostało skreślone z listy Międzynarodowego Biura Skautowego. Dano nam do wyboru:

- albo porzucić WIERNOŚĆ NARODOWI
- albo opuścić Redkinę Skautową

Oczywiście, wybraliśmy to drugie. Pozostaliśmy więc polską, niezależną organizacją młodzieży, pracującą według zasad Baden Powella, lecz

---

1929 ARBONE PARK, BIRKENHEAD, ANGLIA



Największy ze wszystkich Międzynarodowy Zlot,  
pod hasłem "Przed nami przyszłość"

1933 GÖGÖLÖ, WĘGRY



30.000 skautów ze wszystkich stron świata przybywa na Jamboree.  
Cały naród węgierski przyczynia się do wspaniałego Zlotu - Sukcesu.



nie będącą członkiem Międzynarodowego Skautingu.

Latem tego roku odbyło się kolejne JAMBOREE w Bad Ischl, w Austrii. Symbolem tego JAMBOREE, bo każde JAMBOREE ma swój symbol, była Harfa Dawida, Jew's Harp, albo Maultrommel.

Znowu ze wszystkich stron świata przybyło na to Święto Międzynarodowego Braterstwa tysiące młodzieży różnych ras, różnych wyznań, różnych języków i obyczajów. I znowu w blasku Ogniska mieszały się wielojęzyczne pieśni i okrzyki. Znowu młodzież poznawała się wzajemnie i uczyła braterstwa bez względu na różnicę rasy, wyznania, narodowości. Na tym JAMBOREE DAWIDOWEJ HARFY, po raz drugi w historii Skautingu, nie było Polaków. Koło braterstwa nie było pełne.

Czekamy godziny sprawiedliwości.

K. Sabat Hm.

1937, VOGELENSANG, HOLANDIA.



27.000 skautów, reprezentujących 35 krajów / w tym 8.000 z Zjednoczonego Królestwa/.

Baden Powell poraz ostatni przed frontem Skautów Świata.

1947, MOISSON, FRANCJA.



Szóste Światowe Jamboree, nazwane Jamboree Pokoju.

Pierwsze w historii bez udziału Polaków.

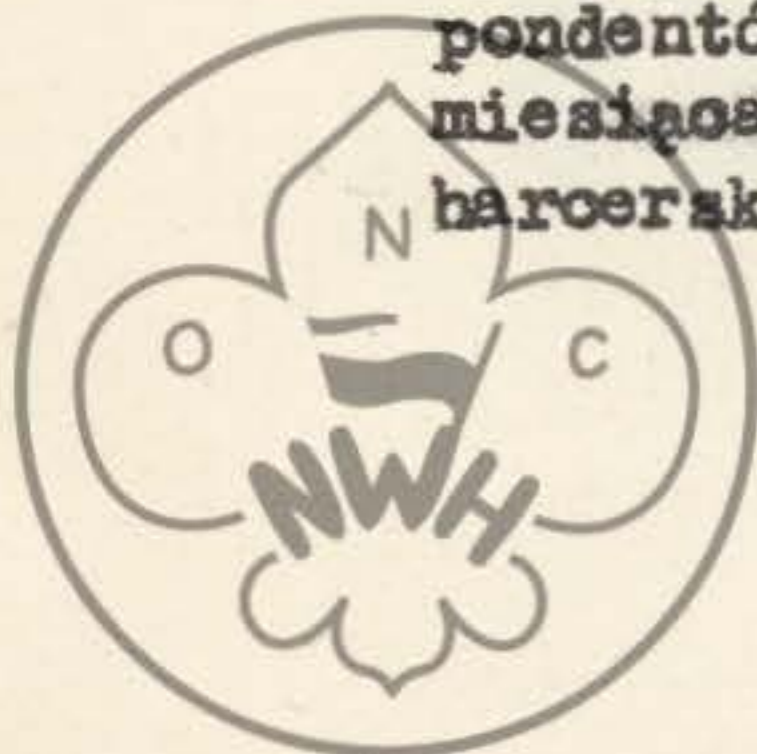
1951, BAD ISCHL, AUSTRIA

W chwili oddawania do druku bieżącego wydania Bądź Gotów - nie zostały ogłoszone jeszcze oficjalne szczegóły tego Jamboree. W najbliższym numerze, o ile uda nam się uzyskać szersze wiadomości, podzielimy się nimi z Czytelnikami w osobnym artykule.

od redakcji



Na skutek niezależnych od nas trudności, Numer bieżący ukazuje się z pewnym opóźnieniem, za co Redakcja Czytelników serdecznie przeprasza. Korespondentów terenowych prosimy o nadsyłanie wiadomości do dnia 15 każdego miesiąca, załączając w miarę możliwości, rysunki lub fotografie z życia harcerskiego. Następny numer BG ukaże się w normalnym czasie.



archiwum



# NASZE HARCERSKIE LATO

**C**zas szybko mija. Nie tak dawno szykowaliśmy się na obozy, opracowywaliśmy programy - a dziś już po akcji letniej. Trzeba podsumować nasze osiągnięcia, zastanowić się nad trudnościami jakie były do pokonania i rozważyć błędy, jakie niestety popełniliśmy.

Akoja letnia w tym roku miała trochę inny charakter niż w latach ubiegłych.

Od czerwca do 15 września mieliśmy w dyspozycji "Harcerski Ośrodek Polowy" to znaczy to, o czym marzymy od lat. Wysiłki nasze miały charakter wielkiej próby. Dziś możemy stwierdzić o jej powodzeniu.

Danson's Cottage, Grayswood, Surrey ma dobrą komunikację a równocześnie leży w odosobnieniu, wśród lasu, wzgórz i pobliskich łąk. A co najważniejsze, mnóstwo drzewa na opał i do prac pionierskich. Po raz pierwszy od 11 lat pobytu w Anglii harcerze mieli nieograniczoną możliwość wypróbowania wiadomości technicznych i przećwiczenia ich z zakresu pionierki obozowej.

Od 27 lipca do 25 sierpnia na terenie Ośrodka Polowego odbyła się koncentracja Hufców. Osiem samodzielnych podobozów postawiło swoje maszty i wywiesiło polskie, potężnych rozmiarów flagi. Jakżesz polskie serce mogło się radować, gdy zbliżając się do obozów, już z oddali można było widzieć miasto namiotów i polskie flagi powiewające dumnie nad gościnną ziemią angielską. Anglicy przejeżdżający pobliską szosą często zatrzymywali się, by się dowiedzieć co to są za przybysze w lesie. Gdy im mówiono, że to Polish Boy Scouts, - najwidoczniej uspokojeni, zadowoleni z osiągniętej informacji, odjeżdżali, kiwając z wyrozumiałością głowami -oh yes, oh yes.

Parę tygodni obozowania przeleciało szybko. Jedne jednostki wcześniej przyjechały obozować ale i wcześniej odjechały. Inne później rozbiły namioty i później opuściły, zawsze z żalem! Piękny teren!

Największe nasilenie obozujących było w czasie od 5 do 13 sierpnia. W tym też czasie na terenie "koncentracji" odbywał się Kurs Instruktorski /Podharcemistrzowski/ 11 sierpnia odbyła się tamże Odprawa Głównej Kwatery Harcerzy a następnego dnia - Konferencja Instruktorska Obszaru Wielka Brytania.

Wielu odwiedziło nas gości. Dnia 10 sierpnia obozy wیزی - tował dostojny Gość p.Gen.Anders. Wielkie to było święto! Raport, defilada. Taka polska, żołnierska defilada będzie niezapomnianym przeżyciem wszystkich chłopców. Maszerowali przed Naczelnym Wodzem, mocno uderzały nogi o drogę leśną, na której odbywała się część uroczystości. Prężyły się chłopięce i prawie męskie /dużo było starszych chłopców/ postacie. Godnie kroczyli Instruktorzy.

Nie biorąc pod uwagę dni konferencyjnych i krótkich wizyt przeciętny stan instruktorów na Koncentracji wynosił - 12. To pozwoliło na urządzenie ognisk i kominków Starszyny harcerskiej w czasie, gdy



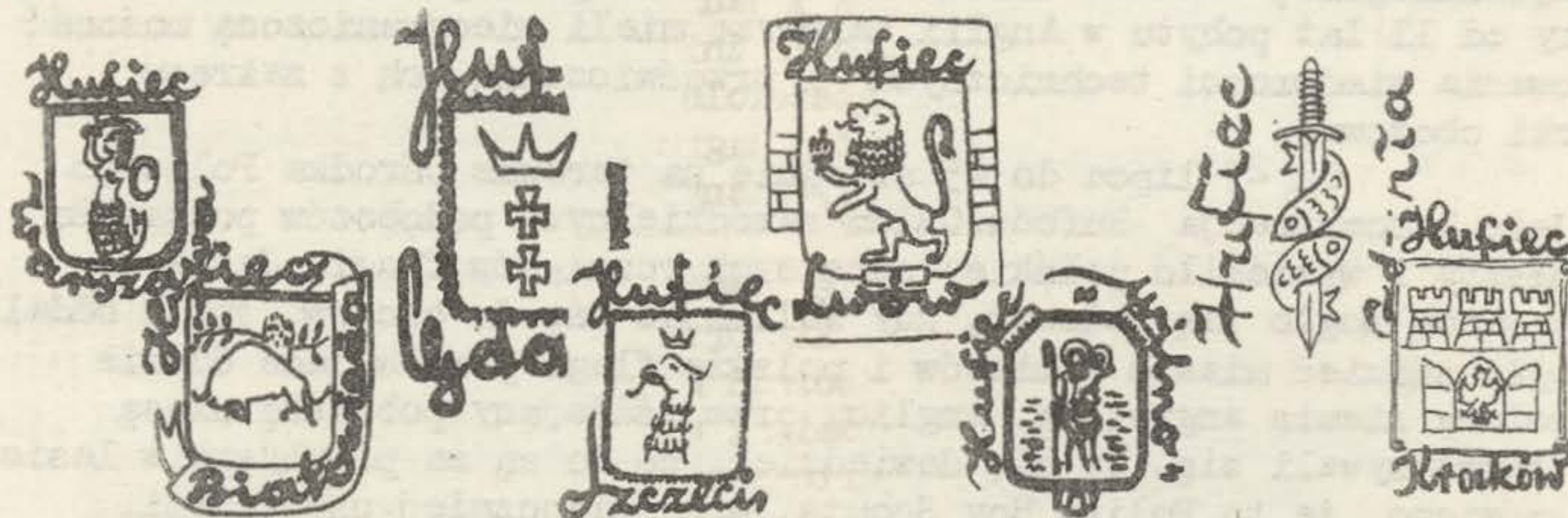


chłopcy spali w obozach. Te kaminki instruktorskie - to jakby jedna, długa konferencja. Ileż tam myśli padło, ile zdań i poglądów wymieniono - ile planów opracowano.

Pomimo wielkiego zgrupowania młodzieży nie mieliśmy żadnego wypadku ani poważniejszych zachorowań. Szczęśliwie przeszedł ościs bez nadużywania apteczek polowych ani opieki lekarskiej, która też była zapewniona.

Msze Święte były w obozie. W każdą niedzielę i Święto a czasem nawet i w dzień powszedni Kapelan odprawiał nabożeństwo. Polskie pieśni kościelne rozbrzmiewały po lesie.

Chłopcy za pobyt na obozie płacili przeciętnie 25 stylingów tygodniowo. Wielu było zwolnionych z opłat całkowicie. Koszty organizacji i transportu pokryła Komenda Harcerzy. Instruktorzy pracowali bezinteresownie, poświęcając swe doroczne urlopy. Byli i tacy, którzy wzięli bezpłatne urlopy z pracy, byle tylko dopełnić swych obowiązków instruktorskich.



W Koncentracji wzięły udział Hufce: Białowieża, Gdynia, Lwów /nareszcie Szkocja !/ Szczecin, Warszawa /3 podobozoy/, Wrocław. Hufiec Gdańsk urządził własny "wodny obóz". Hufiec Wilno reprezentował Harcerstwo na uroczystościach Maryjnych w Hereford. W naszych letnich manewrach brak było tylko Hufca Kraków /a dlaczego? ,dop.red/

W Lilford urządziłmy łącznie z Komendą Harcererek osterotygodniową Kolonię Zuchową. Wzięło w niej udział przeszło 50 zuchów.

Jako uwieńczenie akcji letniej harcerzy i równoczesne jej zakończenie - to 10-dniowa wyprawa do Francji. Udała się!

W ramach akcji letniej przeprowadzono kursy zastępowych a Hufiec Warszawa miał ponadto kurs Drużynowych. Przybyło dużo stopni i sprawności. Akcja Letnia przyniosła plon obfity.

Ogółem w akcji letniej wzięło udział 400 chłopców. Ponad 8000 harcerzodni w polu to nasz czysty zysk.

Tuż po zakończeniu obozowania zorganizowano terenie kilka nowych jednostek organizacyjnych. Powstaje nowy Hufiec Poznań. Rośniemy.

Komendant Harcerzy w W. Brytani



archiwum





# Polskie żniwa



Pod południe upał leniwy opadł wolno szczelnym kloszem i przywarł do otwartego horyzontu równiny. Chmury dopiero i wiatr porywisty, co z nagła drzewami potrząsnął, obręcz dusząca podnosić zaczęły ... zerwały. Lunał deszcz ulewisty i krótki, błyskawice rozświetliły wieczór. Na pogodę. Deszcz przeleciał. Wysokie i ciężkie ziarnem żyto zwałami płowej słomy, zmoczone słańało się ku ziemi i kładło po sobie. Dojrzało...

Kosiarze obsiekiwali ostatnie metry drogi, którą ruszały już żniwiarki. Zza falującego łanu tylko łby końskie, kiwające miarowo i wiatrak zagarniających ramion kosiarki znaczą okólną drogę maszyn.

Gdzieindziej tylko kosy. Kosa za kosą, klinami a równym ścięciem kładą łan za łanem. Kosy tną z chrzęstem który leci daleko, na niewidoczne drogi, pod majaczący drzewami omentarz i sad plebanii.

U hubiarza, starego Walosia żniwuje cała rodzina. Najmłodsze śpi na miedzy pod psionką, starsze, sześciolatka dziewczyna podźwiguje dwojaki z jedzeniem. Tutaj, na tej małej zagrodzie, wszystko jest ich własne wysiane, wytroskane i teraz żniwowanie. Własnym trudem i zapobiegliwością, własnym zyskiem i stratą.

"Szcześć Boże" - mówi się zawsze, swojemu czy obcemu, na ziemi polskiej. Trzeba też związać każdego, kto przyjdzie na pole do pierwszej kosby. Związany wykupuje się chętnie. Szcześć Boże!

Rzędami - im lepsza ziemia i urodzaj tym gęściej, na piaszczkach rzadziej - stoją sztygi, zwarte, snopiaste. Gdzieniegdzie i pługi wychodzą na ściernisko, do pierwszych podorywek. Komu pilno, kto ma nóż na gardle, śpieszy się z młócką, wożąc prosto do młóczarni, zamiast do stogu.

Stóg rośnie w oczach. Na pierwszym progu dwie najsilniejsze dziewczyny odbierają z wozów. Łap-rzut, łap-rzut dwa ruchy zrosniętych z widłami ramion i ciężki snop rwie w górę. Z wideł na widły. Migiem! I z przysiewem: jakieś zabłąkane tango, pieśń o żołnierzu co zapomniał, i zadzierzysy kujawiaczek. Migiem! Jutro zakończą stóg i założą dach. Coraz więcej ścierniak, coraz bliżej wieńcowego, na którym tańczy się, kocha, pije i zawsze śpiewa, że - "Latoś zboże plonowało, po sto korcy z mendla dało".

Zadne zbiory - ziemniaków, buraków czy owoców - nie dają tak wielkiej radości, jak żniwa. Kiedy zboże na pniu coraz piękniej dorasta, kiedy zaczyna się kosba, gdy pierwszy omłot sypie się do worka .. Dłoń gospodarza wypełnia się ziarnem, latoś poszczęściło ...

Równina kujawska jest jak morze. Szeroko, widno, oddechać łatwo. Trudno tu o las, jeszcze trudniej o wzgórze. Horyzont jest szerszy, kiedy zaświeci golizna ścierniak i zaczerńni orna ziemia. Widzi się wtedy i czuje całe sąsiedztwo. Z takiej to tylko przestrzeni mógł wyjść kujawiak - najbardziej sentymentalny, melancholijny a ognisty, powolny a rozchukany, taniec nad tańcem. I chłop kujawski - hardy, uparty, bitny nad miarę, chłop wielkiej pracy, wielkiego serca. Brat Jana Kasprowoza.

T.S.



# W PRZEDCIEDNIU MIĘDZYPLANETARNYCH PODROŻY

Rozwój techniki lotniczej w ostatnich dziesięcioleciach zdumiewa szybkością i ogromem. W żadnej dziedzinie cywilizacyjnej nie dokonano tak wielkiego postępu. Przed 35 laty przelot przez kanał La Manche znajdował się jeszcze w sferze pragnień. Dziś ruch powietrzny przez Atlantyk - szlak przemierzany przez setki samolotów transportowych dziennie - jest rzeczą tak powszednią, jak np. istnienie sieci komunikacji naziemnej.

W listopadzie 1940 roku zapoczątkowano komunikację transatlantycką siedmioma samolotami /firma Lockheed Hudson/, w 1944 roku - 30.507 samolotów kontrolowanych przez RAF /Transatlantic Aircraft Control/ przeleciało ocean. W następnym roku liczba ta wzrosła co najmniej trzykrotnie. Spowszedniały także loty naokoła świata: Waszyngtońskie Towarzystwo Lotnicze zaprasza pasażerów do lotu transkontynentalnego, trwającego 150 godzin. Maszyny rozwijają coraz większą szybkość: kpt Wilson na samolocie z silnikiem reakcyjno-strumieniowym zbliża się do równej liczby 1000 km na godzinę. Rekordowy czas przelotu przez Atlantyk wynosi 5 godzin 10 minut.

Najbardziej znamienite wynalazki minionej wojny nie są jednak bezpośrednio związane z lotnictwem. Nowa energia, radiolokacja i napęd odrzutowy łączą się z aerodynamiką w takiej mierze, jak ze wszystkimi zdobyczami cywilizacyjnymi. Jeszcze w roku 1939 najznakomitsi uczeni twierdzili, że produkcja bomb atomowych jest czczą fantazją, a wynalazca rakiety, Amerykanin dr Robert H. Goddard uważał, że poza mało ważnymi badaniami meteorologicznymi niewiele tą drogą da się uzyskać.

Rzeczywistość zakpiła jednak nie tylko z uczonych i propagandzistów przesadnie przedstawiających stan badań, ale i z fantastów. H.G. Wells zapytany niegdyś czy fantazje jego mogą być kiedyś zrealizowane - uśmiechał się drwiąco. Nie wierzył w możliwość użycia łodzi podwodnych, w loty stratosferyczne i transoceaniczne. - Staruszek doczekał się masowego wyzwania energii atomowej.

Do znakomitych wynalazków, udoskonalonych i zastosowanych w czasie wojny należy silnik reakcyjny, działający na zasadzie odrzutu - reakcji masy gazów spalinowych, wyrzucanych z wielką szybkością do tyłu. Istnieją trzy rodzaje silników reakcyjnych: strumieniowy, propulsyjny i raketowy, różniące się tylko sposobem wytwarzania gazów spalinowych. Według twierdzeń znanego specjalisty w tej dziedzinie G.D. Pandray'a, teoretycznie nie istnieją granice dla tej nowej gałęzi techniki. Znajdujemy się na progu wielkich następstw, jakie niechybnie to sprowadzi. Ale i to, co zostało osiągnięte, wzbudza zdumienie.

Bomb latających /V1/ i bomb raketowych /V2/ pierwsi użyli Niemcy. Praktycznie, broń ta miała zastąpić lotnictwo bombowe w atakach na Londyn i południową Anglię. Rozgromienie Luftwaffe i brak cennego materiału ludzkiego skłoniły Niemców do koncepcji, porzuconej w czasie pierwszej wojny światowej, do bezpilotowych maszyn, niosących do odległego celu większy





ładunek materiału wybuchowego.

W celu bombardowania Londynu i południowej Anglii, Niemcy zbudowali wielki system wyrzutni na wybrzeżach północnej Francji. Wywiad i rozpoznanie lotnicze angloamerykańskie wykryły te przygotowania. Wybrzeże poddano silnemu bombardowaniu. Zanim pierwsza bomba spadła na Londyn - 80 wyrzutni zniszczono. Pierwsze bomby latające mimo wszystko stanowiły zaskoczenie. Atak na Londyn rozpoczął się 13 czerwca i trwał do 1 września 1944 roku. W ciągu 80 dni bomby zniszczyły w stolicy i na południu kraju około jeden milion domów!

Obrona Londynu składała się z lotnictwa myśliwskiego operującego na morzu, artylerii przelotniczej, lotnictwa myśliwskiego działającego na lądzie i zapor balonowej. Co najmniej 30 myśliwców unosiło się stale w powietrzu, 800 dział ciężkich i 2000 lekkich, obsługiwanych przez 59000 artylerzystów. Użyto 2000 balonów zaporowych, 500 reflektorów, 3000 wozów ciężarowych, 8000 km kabla telefonicznego, 3 miliony worków z piaskiem. Cyfry te dostatecznie ilustrują rozmiary obrony.

Dziennikarz amerykański Nigel Tangye opisuje niesamowity łoskot silnika bomby V1 podobny - do łoskotu pędzących w przestworzu stu pociągów pośpiesznych. Warkot usłyszany w porę dawał 2 - 3 minuty czasu na ucieczkę do schronu. Gorzej pod tym względem przedstawiała się bomba V2. Bomba raketowa leci znacznie szybciej od rozprzestrzeniania się głosu, nie dawała zatem zbawczego ostrzeżenia. Do niektórych miejsc dopiero po wybuchu docierał warkot jej, już nieistniejącego silnika, toteż ludzie kryli się przed szumem bomby, która ... wybuchła przed kilkoma sekundami, przeświadczeni, że leci następna.

Zwiększenie i udoskonalenie obrony a raczej inwazja na Normandię zażegnała niebezpieczeństwo. Wyrzutnie z postępowaniem inwazji zostały niszczone lub dostawały się do rąk aliantów.

Technicy niemieccy osiągnęli sukces, przetwarzając przestarzały tłokowy silnik spalinowy, skomplikowany, ciężki i słaby. Skonstruowali oni na prostych zasadach oparty silnik reakcyjny, działający - jak już wspomniano - na zasadzie odrzutu wielkiej ilości gazów spalinowych, z wielką szybkością uchodzących do tyłu. Rakietę steruje pionowo, kontrola żyroskopowa uruchamia instalację kontrolną, która zmusza raketę do przyjęciażądanego kierunku. Gdy wyczerpuje się paliwo lub jego dopływ samoczynnie zostaje wstrzymany - V2 przyjmuje kąt 45 stopni i leci z szybkością 4800 km/godz, przebywając dalszą drogę jak pocisk artyleryjski. Tarcie o powietrze rozżarza ją do takiego stopnia, że jest widoczna w postaci czerwonej smugi. Niekiedy przegrzanie powoduje przedwczesny wybuch w powietrzu.

V2 - to bezwątpienia poza bombą atomową najciekawszy wynalazek ostatnich lat. W Ameryce, jeszcze przed zakończeniem wojny zakłady Forda przystąpiły do masowej produkcji bomb raketowych. Według oświadczenia techników są oni zdolni przedłużyć obecnie zasięg V2 do 4000 km! bez zastosowania jakiegokolwiek nowych wynalazków, poza opracowanymi przez Niemców. Zasięg ten można osiągnąć przez zbudowanie podwójnej rakiety: jedna unosi drugą na daleki dystans i odpada, gdy ta w odpowiednim czasie zaczyna działać samoczynnie.

A więc już obecnie 4.000 km !

/dokończenie nast/

Jan Kielewicz







# Filatelista

## JAK OBCHODZIC SIĘ ZE ZNACZKAMI

+ + + + + + + + + + + + + + + + +

Znaczki używane trafiają do rąk zbieracza najczęściej na kopertach lub skrawkach papieru. Bardzo młodzi filatelisci mają skłonność do odzierania ich jeśli trzymają się lekko i postępując tak, niszczą je przeważnie bezpowrotnie. Z bardzo małymi wyjątkami znaczki nie boją się wody i właściwą metodą postępowania jest - odczozyć je w letniej wodzie. Zebrawszy poprostu parę setek znaczków wrzuca się je poprostu do miednicy, usunawszy poprzednio ewentualnie strzępki podszewek kopert, które mogą znaczki splamić. Po 15 - 30 minutach należy znaczki wyjąć z wody i delikatnie uwolnić je od resztek papieru. Powinien on odejść bardzo łatwo. Jeśli natomiast papier wciąż się trzyma - lepiej wrzucić je znowu do wody niż odzierać znaczki "na siłę".

Podczas gdy znaczki są jeszcze w wodzie, dobrze jest przygotować czystą bibułę i parę grubych książek. Po wyjęciu z wody rozkładamy znaczki na bibule, każdy osobno /Ażeby się ponownie nie skleili/, gumą do góry, a gdy nieco wyschną wkładamy je pod prasę z paru książek, by się nie skrecały wysychając do końca. Jeśli myjemy naraz dużą ilość znaczków - można zamiast bibuły użyć zwykłej gazety.

W czasie suszenia nie należy znaczków trzymać blisko ognia, albowiem zbyt wysoka temperatura sprzyja skrećaniu się.

Gorąca woda przyspiesza odklejanie się znaczków ale zwiększa ryzyko puszczania farby. Jeżeli trafia do rąk naszych znaczki już wykąpany lecz ze śladami niedomytego papieru należy cząsteczki papieru usunąć przez zwilżenie ich mokrym pędzelkiem lub czystą szmatką.

Znaczki wykonane farbami anilinowymi lub na papierze kredowym do mycia się nie nadają, gdyż tracą w wodzie kolor i "puszczają farbę". Typowym przykładem takiego znaczka jest polski znaczek jednozłotowy, czerwony,



archiwum

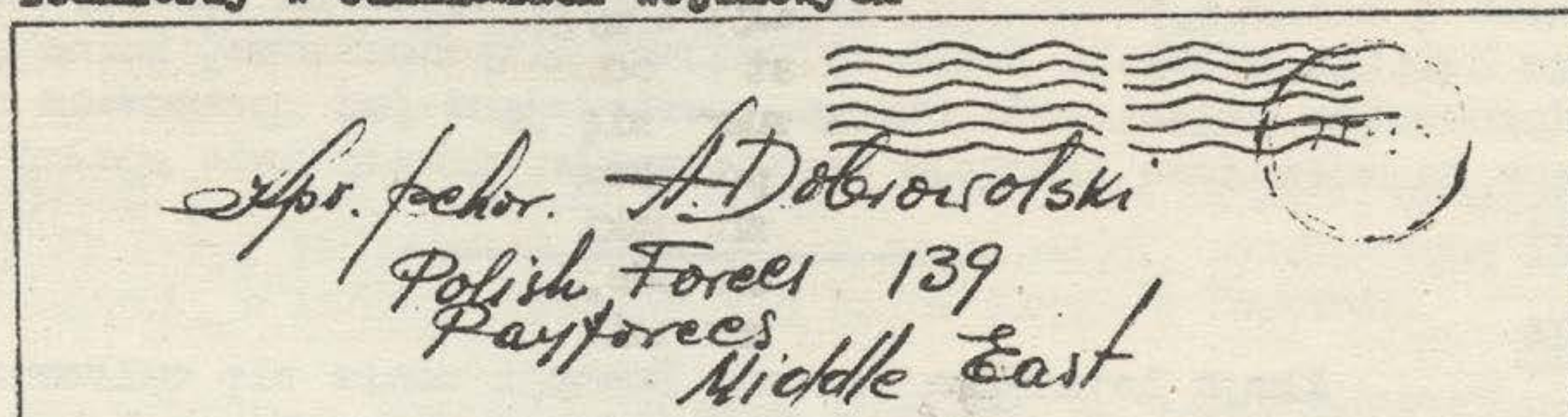


z podobizną prezydenta Wojciechowskiego. Podobną techniką są wykonane czerwono-fioletowe znaczki państw malajskich. Większość katalogów zawiera odpowiednie ostrzeżenia.

Do znaczków tej kategorii należy stosować nieco kłopotliwą metodę suchego usuwania papieru. W tym celu kładziemy znaczek na powierzchnię wody tak, aby nie zamoczyć strony drukowanej, poczym odczekawszy aż papier odmoknie - usuwamy go delikatnie, warstwami.

Znaczki splamione tłuszczem można oczyścić przez kąpiel w benzynie lekkiej /jak do zapalniczki/. Plamy atramentowe można próbować wywabić kwasem cytrynowym.

Zanim przystąpimy do mycia znaczków warto dokładnie przejrzeć koperty czy wycinki by sprawdzić czy nie ma na nich stempli okolicznościowych, lotniczych, znaków cenzury i tp. Często bowiem taka koperta, w filatelistyce zwana CAŁOSTKA ma o wiele większą wartość niż sam znaczek. Radzę przechować jako całości, na przykład wszelkie listy z okresu wojny, adresowane do żołnierzy w oddziałach wojskowych



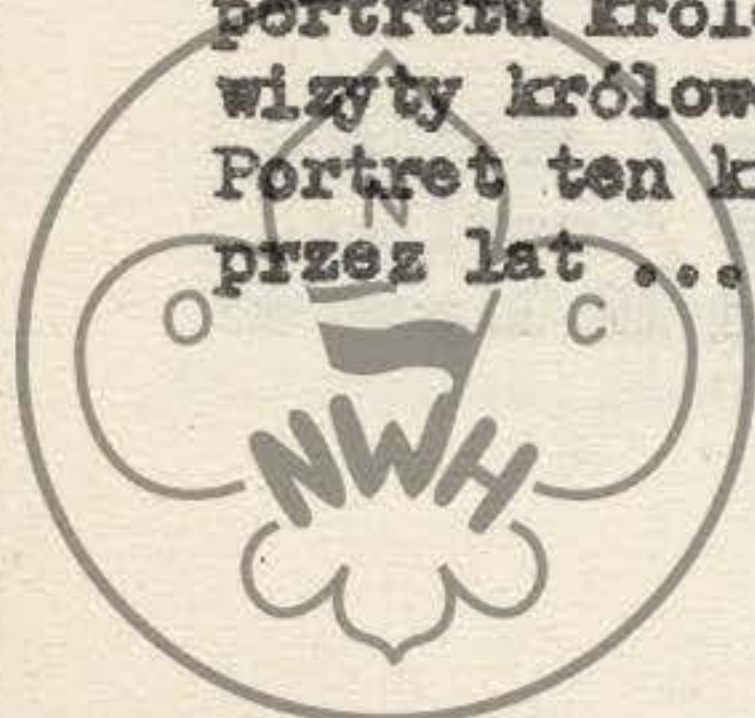
zwłaszcza jeśli na kopercie jest fioletowa pieczęć lub nalepka z napisem: OCENZUROWANO. Dalej, wszelkie koperty, na których znaczki angielskie zostały skasowane pieczęcią Polskiej Poczty Polowej, Koperty, na których znaczki rosyjskie zostały skasowane polskimi datownikami /pod koniec 1939 roku na Wschodnich Ziemiach Rzeczypospolitej/, wreszcie wszelkie całości z przed roku 1880.

Podczas gdy rozmawialiśmy - nasze znaczki wyschły i wyprostowały się. Przejrzymy teraz czy nie ma wśród nich egzemplarzy o uszkodzonym ząbkowaniu, czy oglądane pod światło nie wykazują jasnych plam, świadczących, że znaczek cienki i tp.

Jeśli mamy kilka jednakowych znaczków - wybierzmy najładniejszy egzemplarz i uzupełnijmy naszą kolekcję, wlepiając znaczek przy pomocy nalepki. A duplikaty schowajmy do osobnego pudełka. O ich przeznaczeniu jeszcze będziemy mówić.

R. Wołkowiński

Pierwszy znaczek pocztowy /Angielski "czarny penny"/, cięty, z podobizną królowej Wiktorii ukazał się 6 maja 1840 roku. Za wzór do portretu królowej na znaczku posłużył medal, wybity z okazji pierwszej wizyty królowej w City of London, jeszcze jako młodziutkiej pani. Portret ten królowa bardzo lubiła i nie zezwoliła na zmianę rysunku przez lat ... 60



archiwum



# HARCERSTWO *na szerokim świecie*

## ZHP poza granicami Kraju

Niewątpliwie ostatnia decyzja Naczelniostwa ZHP w sprawie organizacji terenów należy do bardzo poważnych osiągnięć, zmierzających do usprawnienia działalności naszego Związku na rozproszonych terenach. Na posiedzeniu w dniu 10 września Naczelniostwo przyjęło nowy terenowy podział i w miejsce dotychczasowych Obszarów, mających różnorodną strukturę, powołało do życia OKRĘGI względnie SAMODZIELNE OSRODKI HARCERSKIE.

Okręgami zostały uznane: Argentyna, Australia, Belgia, Francja, Kanada, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania. Inne kraje tworzą Ośrodki Harcerskie.

Ma to ogromne znaczenie dla takich terenów jak Argentyna, Australia i Stany Zjednoczone, gdzie przybierające na sile życie organizacyjne naszego Związku wyważało swoim dynamizmem dotychczasowe, luźne jeszcze formy. Tak wypróbowana organizacja Okręgu, posiadająca już opracowane regulaminy i mająca za sobą duże tradycje będzie mogła niewątpliwie spełnić oczekiwane zadania.

## -FRANCJA

Akcja letnia na terenie Francji udała się całkowicie. Setki harcerzy i zuchów spędziło przyjemnie czas na obozach czy letnich koloniach. Szczególną aktywnością wyróżnił się I Okręg Harcerzy, i tak:

- 10 harcerzy z Hufca Nord obozowało przez 8 dni w MARMELLON
- 13 harcerzy z Drużyny z Awion przez 2 tygodnie obozowało w Dep. Oise
- Drużyna Iskra obozowała przez 2 tygodnie w Ardenach
- 60 zuchów spędziło przyjemnie czas na Kolonii Letniej w Henqueville
- 190 harcerzy obozowało przez 3 tygodnie w NOYER par Les Andelys. Obóz ten był pod bezpośrednim kierownictwem Komendanta okręgu Dha Phm Jana Semby. Dzielił się na trzy podobozy:
  - harcerzy
  - wędrowników
  - kurs drużynowych

Ten wielki obóz w NOYER odwiedziło wielu gości m.i. Viceprzewodniczący ZHP Dh.HM.Cz.Szwagrzak, Naczelnik Harcerzy Dh.Hm.Z.Fallenbuhl, Szef Głównej Kwatery Dh.Hm.R.Kaczorowski, Przewodniczący ZHP we Francji Dh.F.Kozal i in.

Samodzielny Hufiec Harcerzy Gniezno, zorganizował obóz pod kierownictwem swego komendanta Dha Phm.Landzberozaka w MANDEREN /Moselle/. W obozie wzięło udział 26 harcerzy i jeden instr. Obóz trwał od 18 lipca do 7 sierpnia. /KO/





## AUSTRALIA

Na odprawie Instruktorów w Melbourne, w dniu 14 lipca został zorganizowany Hufiec Harcerski. Komendant Hufca - hm. L. Piskozub /stary znajomy z Kołomyży, Czuj Leszek! dop. Red./, ref. harcerzy - phm T. Kuźma, ref. harcerek i sekretarka Hufca - wędz. M. Zurek, ref. zuch - phm. S. Kowalski, ref. zuch. dziewcz. - pion. K. Karpińska. W skład Hufca wchodzi nast. jednostki:

- Drużyna Harcerek i Wędrowniczek im. M. Curie-Skłodowskiej /Mel/
- Drużyna Harcerek im. Królowej Jadwigi /w Broadmeadow/
- Drużyna Harcerzy i Wędrowników im. E. Stasieckiego /Mel/
- Gromada zuchów żeń. w Maribyrnong
- Szóstka zuchów chl. w Melbourne

Działalnością swą obejmuje Hufiec cały Stan Victoria. Komenda Hufca wydaje biuletyn informacyjny "Czuj Duch". Nakład 150 egz. Wychodzi co dwa miesiące.

Praca harcerska choć powoli lecz stale idzie naprzód. Trudnością jest duże rozproszenie polskiej ludności w tamt. terenie  
/Dhnę Sekretarkę prosimy o stały kontakt, red/

## KANADA

Więści z Kanady donoszą o biegu na Harcerza Orlego, urządzonym przez 31 Krąg ST. Haro. Patrząc na widoczek z tego parku, zazdrościszę im tej cudnej scenerii, w której odbywały się harce Kręgo z Toronto.

Wędrownicy z Montreal, z dhem Rewersem na czele wzięli udział w międzynarodowym Zlocie harcerskim w Vaudreuil /Que/, w dniach od 20 - 28 sierpnia. Ogółem w Zlocie brało udział 4000 skautów, których odwiedziło około 25000 gości.

Za udział w Zlocie, dh Rewers otrzymał podziękowanie z Głównej Kwatery Harcerstwa Francuskiego a z jej komendantem Jean Louis Houle wymienili odznaki.

## CHILE

Phm. R. Ciastkowski, nadesłał nam list datowany 9.9.51 w którym donosi o zorganizowaniu zastępu harcerzy /5/ i zastępu harcerek /7/. Praca harcerska jest tam utrudniona, gdyż na skutek ciężkich warunków materialnych cała młodzież musi pracować i to niejednokrotnie po 12 godzin dziennie. Dh. Ciastkowski, przez 8 miesięcy pracował w kamieniołomach na wyspie Cambridge, do której statek dochodzi tylko raz na 6 miesięcy.

## -STANY ZJEDNOCZONE

Począ nieoficjalną dowiadujemy się, że Drużyna Harcerzy z Chicago urządziło obóz. Prosimy o wiadomość /Red/

## SZWECJA

Reprezentacyjny zastęp harcerzy, z Dhem H. O. Z. Buczewskim z ostatniej chwili: wziął udział w obozie skautów szwedzkich okręgu Östels, odnosząc pełny sukces. Zawody sportowe, bieg terenowy, ogniska /Czerwony pas!/, wizyta



skautów fińskich a nadewszystko serdeczny stosunek Szwedów i ich Komendanta okręgowego Gösta Lilienberga. W podziękę - Polacy ofiarowali Komendantowi artystycznie wykonaną laurkę.

# Życie



Hallo, tu mówi Dwójka !!

Choć burza huczy wkoło nas  
I deszcz bez przerwy leje,  
Dwójka odważnie idzie w las  
I niech się co chce dzieje!

Tak, pogoda była raczej nieprzyjemna i słońce tylko od czasu do czasu przeświecało /słońce angielskie jest jeszcze wciąż racjonowane, przyp.red./. Trudno było bardzo gotować ale w myśl naszego hasła: bądźmy pogodni i łagodni - trzymaliśmy noże w pochwach, spoglądając jedynie wzrokiem bazyliuszka na gospodarza...

Czekamy cierpliwie, choć kiszki nam nietylko marsza ale i Booggy-Wooggy grają. Ale cóż było robić? skoro główny kwatermistrz ugrzązł gdzieś w błocie i nie może nam wydać prowiantu - Nareszcie! Zupa pomidorowa // Jesteśmy w siódmym niebie.

Ale do rzeczy. Obóz udał się naogół dobrze,

- namioty nie przemokły
- urządzenia mieliśmy komfortowe, z bieżącą wodą, prysznicem i parkanem wokół naszego podobozu
- zdobyliśmy dużo stopni i sprawności
- udało nam się zakłócić ciszę nocną całej Chorągwi
- oraz obozującym opodał skautom angielskim
- żałujemy tylko, że nie mogliśmy wziąć udziału w dorocznej Olimpiadzie, bo bo właśnie w tym dniu rozbijaliśmy dopiero namioty /daliśmy innym szansę../



A oto podajemy jadłospis z pierwszego dnia obozu:  
śniadanie: " Bracia skauci, dosyć kurzu "  
obiad: " Jak dobrze nam zdobywać .... "  
kolacja: "% dymem pożarów... "

Czuj !!

*Dwójka*



archiwum

*Uroczna*



## OBOZ BŁĘKITNEJ TROJKI



Obóz nasz w tym roku był jednym z licznych podobozów Zgrupowania harcerzy w W. Brytanii. Pod względem gospodarczym byliśmy samodzielnymi. Choć podobno "samochwała u drzwi stała" - gospodarzyliśmy się dobrze i dobrze nam się wiodło. Trzeba przyznać /tak na ucho/ udogodnień pod tym względem mieliśmy wiele. Trudno pisać o wszystkim ale niewątpliwie było to najważniejsze, że prowianty pobieraliśmy z magazynu Komendy a więc nie trzeba było ich szukać, czy martwić się dostawą. Na miejscu mieliśmy też dużo drzewa do kuchni, na ogniska i do pionierki. O słomę do sienników zatroszczyła się Komenda "Koncentracji" - oh przepraszam. "Zgrupowania" to ładniej brzmi i nie przypomina "Koncentraka".  
Również i transport nic nas nie obchodził. Jednym słowem - święte życie!

Oj, dobre to było życie, nie mogliśmy się z nim rozstać i chyba naj d ł u ż e j obozowaliśmy ze wszystkich jednostek. Trudno było pożegnać pięknie wykarczowaną, własnymi rękami, dżunglę paproci. Ciężko było niszczyć z takim nakładem pracy zrobione łóżka, stoły, stoliki, umywalnie, i inne, mniej poetyczne urządzenia obozowe. Nasz Drużynowy /Boże, odpuść mu winy/ szalał mając do dyspozycji aż tyle drzewa do robót pionierskich. Obóz był jakby wytwórnią pionierską. Ciągłe było coś do zrobienia, choć nie zawsze się chciało ...



Uparta jednak wola działa cuda... obóz nasz więc był technicznym w całym tego słowa znaczeniu i dumni jesteśmy z niego.  
Nie zapomnimy go chyba nigdy.

R. Szwagrzak H.O.

### Migawki z obozu DWUDZIESTKI

31 sierpnia wyruszyliśmy ciężarówką na obóz i po półtora - godzinnej podróży byliśmy już na miejscu.

Wieczorem, jeszcze tego samego dnia, najpotrzebniejsze urządzenia, jak kuchnia, prycze, latryna były gotowe.

Największym przeżyciem naszym była wycieczka /autostopem, oczywiście! / do Portsmouth, gdzie kąpaliśmy się w morzu i zaznawaliśmy przygód w lunaparku. Jeżdżenie po pionowej ścianie ubawiło nas bardzo. Ale nieco później "jeżdżenie do Rygi" było trochę mniej ciekawe.

Po trzytygodniowym obozowaniu, wróciliśmy szczęśliwi, pełni przygód, do domu. Prawie każdy z nas zdobył na tym obozie jakiś stopień lub sprawność.

Bóbr



WYPRAWA DO FRANCJI  
czyli autostopem na wesoło



ogoda była ładna, pełna słońca, gdy przepełniony elektryczny pociąg, zawierający między innymi nasze cztery osoby z obciążenymi plecakami przetoczył się z hukiem przez żelazny most nad Tamizą. Pociąg nabierał szybkości, zostawiając w tyle ciemne, duże budynki fabryczne, składy żelaza i odrapane domy Londyńskiego East Endu. Krajobraz zmieniał się często, tu jakiś mecz cricketa tam, na górze kościół o dumnej, normandzkiej wieży tu szara wstążka szosy przewija się poprzez pola.

W dwadzieścia minut później pociąg zatrzymał się i z jednego z przedziałów wygramoliła się nasza czwórka, Maciek, Salka, Brudasek i ja.

Wychodzimy na szosę i zaczynamy kiwać na przejeżdżające samochody. Czekamy minutę, dwie, pięć i nic. Nato Maciek zaczyna prorokować:

- Jak tak dalej pójdzie to może za tydzień dojedziemy do Folkestone a nasz okręt odpływa nazajutrz..

Ale nie! Za parę chwil zatrzymuje się ciężarówka i kierowca jeszcze się sprasza, że nie może nas podwieźć aż na miejsce a tylko jakieś z 30 mil. Dobrze i to! Grunt to zacząć, potem już samo pójdzie!

Jazda była wspaniała! Miotano nas wprzód, w tył i w boki, omal nie pozlatywaliśmy z otwartej platformy lory. Staraliśmy się kogoś czy czegoś uchwycić ja zaś przemyślałem systemy Judo na lekkie upadki.

Gdy wreszcie wstrząsy skończyły się - z ulgą stwierdziliśmy, że stoimy. Na pytanie Anglika jak się jechało - nie potrafiliśmy mu nic odpowiedzieć. Obiecaliśmy sobie, że na przyszłość lorami jeździć raczej nie będziemy.

Następna "okazja" - to samochód osobowy. Wybitnie grzeczny Anglik dowiedziawszy się, że jesteśmy Polakami, wyraził swoją antypatję do komunistów i dodał, że spędził parę lat w Polsce ... jako jeńiec wojenny. Prosi o zaśpiewanie czegoś po polsku. Wkrótce "Czerwony pas" i "jak dobrze nam" i tak już bez przerwy aż do opamiętania się uprzejmego kierowcy, że zajechał parę mil za daleko... niż sam miał jechać.

Zaczynało się ściemniać. Weszliśmy do jakiejś gęstej "dżungli" i znalazłszy polankę zabraliśmy się do rozbijania namiotów.

- Brudasek - kijki! krzyknął Maciej

- Ja nie mam. A ty Staszek?

- Dlaczego ja? Przecież ja namiot nosiłem, - odparłem

dzikim głosem.

Trzy głowy odwróciły się jak na komendę gdy z czwartej padło:

- Zostały na ciężarówce.

Bach! Co zrobimy! Przecież nie zmieścimy się w jednym namiocie. Sytuację ratuje Maciek. Zniknął na chwilę, coś wyrębał i wystrugał i w dziesięć minut później stały już dwa namioty.

Wszedłszy w ciepłe śpiwory zapadliśmy w słodki sen.

ciąg dalszy na stronie 21



archiwum





Hallo,hallo, tu HUFLEC BIAŁOWIEŻA

Chyba po raz pierwszy na ziemi angielskiej "§ Zubry Białowieżskie §" wyszły ze swej rodzimej "puszozy" - z baraków szkolnych w Bottisham, by pokazać się na innych, nieznanym dotąd terenie.

Mówiąc szczerze, to trochę mieliśmy stracha przed tym obcym terenem, baliśmy się choć po cichu, nie tyle może obozu, ile tzw. Koncentracji. No bo jakże, pierwszy nasz obóz i to na oczach innych Hufców, mających za sobą bogate kroniki letnich wypraw, oraz różnych ważnych osobistości harcerskich.

Jak mogliśmy i umieliśmy, do obozu przygotowaliśmy się skrupulatnie. Do zanotowania mamy nasz udany przed-obóz w Bottisham. To nam dodało pewności. Ale na wszelki wypadek, przyjechaliśmy pierwsi na teren Zgrupowania w Grayswood. Teren był, na pierwszy rzut oka, wspaniały - ale gdyśmy przyjrżeli się mu bardziej z bliska - miny nam zrzedły. Ujrzelśmy ziemię bujnie zarosniętą paprociami i jeżynami, w których niejedno małe źubrzętko mogłoby się śmiało schować.

Praca przy robieniu i urządzaniu obozu była ciężka. Druh Hufcowy był wszędzie lub nawet w paru miejscach naraz, ale zawsze napewno tam, gdzie słabły siły lub ochota. Chociaż trzeba prawdzie dać upust i powiedzieć, że tej ochoty było masę!

Po dwu i pół dniach, z dokładnością zegarka, na przydzielonym nam terenie wyrósł obóz, niejako warowny, z bramą i masztem. Przy bramie "warowali" w małych namiotach gospodarz i niżej podpisany - oboźny. W ten sposób wyjaśni -

łem nazwę obozu jako warownego. Była też i fosa i most "zwodzony", tylko nie przed bramą a za obozem. Spotykali się na tym moście zawiedzeni i stąd jego nazwa.

Namiotów mieliśmy wystarczającą ilość, - "zasilek" Komendy Harcerzy dopisał. Życie w obozie tętniło, czas uciekał szybko, było nam wesoło i miło. Patrzyliśmy na inne podobozy, podpatrywaliśmy sąsiadów i o dziwo - Nie było powodów do zawstyżenia się!





Dwa tygodnie harcerskiej atmosfery na łonie przyrody było wielkim przeżyciem i osiągnięciem młodego Hufca. Wśród nas byli głównie tacy, którzy pierwszy raz w życiu zaryzykowali spanie pod "plóciennym dachem" i jedzenie własnoręcznie przez siebie ugotowanej strawy.

Gospodarza mieliśmy doskonałego. Biedak, przed obozem cały tydzień praktykował w szkolnej kuchni. Wyszło to tylko nam na dobre, bo mieliśmy dużo gości... przeważnie z Komendy. Smakowało podobno u nas najlepiej.

Obóz minął jak jeden dzień. Czas mieliśmy wypełniony po brzegi zajęciami z techniki harcerskiej: pionierka, samarytanka, sygnali - zacja, terenoznawstwo, gry polowe, wycieczki i nocne alarmy. Z zakresu sportu trzeba wymienić nasz udany udział w ogólnej olimpiadzie.

Budziła nas co rano trąbka i do snu kołysały tony hejnału. Było nam wszystkim bardzo dobrze, szkoda, że obóz był tak krótki.

Na przyszły rok będzie napewno dłuższy, wszyscy mówili, że warto.

B.Szwagrzak H.O.

#### OBÓZ HUFCA GDYNIA



Był to nasz pierwszy obóz. Hufiec zorganizował się sto sunkowo niedawno a działalnością swą obejmuje teren północnej Anglii, Yorkshire i Lancashire. Narazie praca opiera się na zastępach samodzielnych, które, być może rozwiną się w drużyny.

Otóż właśnie przybysze z tych zastępów, z odległych zakątków Anglii, przeważnie bez żadnych stopni harcerskich zetknęli się po raz pierwszy z bracią harcerską z całego kraju. Zrozumieliśmy, że nie jesteśmy odosobnieni, że jest nas dużo i to dodało nam zapału do pracy w następnym roku.

Pogoda niestety nie dopisała. Przez pierwszy tydzień lał, prawie bez ustanku deszcz. W drugim tygodniu gościliśmy zastępy z Edynburga i Glasgow. Widocznie przywieźli z sobą pogodę, gdyż pokazało się słońce. Tydzień ten był pod zankiem stopni i sprawności. Ogółem zdobyto ich 41! Naturalnie, rekordzistami w tej dziedzinie byli stare wygi z Hufca Lwów.

Jedną wycieczkę odbyliśmy nad jezioro, połączoną z sprawnością na "plywaka". Kandydaci na "Trzy pióra" i "Leśnego człowieka" spędzili noc pełną wrażeń pod ozujnym okiem "Ojców chrzestnych", w pełnej mgieł i oparów dolinie leśnej.

W złotej księdze obozu zapisaliśmy nazwiska Gospodarza oraz Kuchmistrza, dzięki którym uzyskaliśmy podobno miano posiadaczy najlepszej kuchni na Zgrupowaniu.

Deszcz i błoto dostały się do czarnej księgi a także nasza słabość - ogniska. W przyszłym roku poprawimy się.

Na zakończenie obozu odwiedziliśmy Londyn, gdzie wraz





z Hufcem Lwów reprezentowaliśmy ZHP w obchodzie Święta Żołnierza.

Również zwiedziliśmy przy tej okazji Wesołe Miasteczko w parku Battersea, wspierając wydatnie Festywal z naszych kieszeni.

Na koniec pozdrawiamy wszystkie Hufce, które mieliśmy możliwość poznać na Zgrupowaniu.

Do zobaczenia się w najbliższej przyszłości !

Szara Sowa

---

## WYPRAWA DO FRANCJI ciąg dalszy z strony 18

Słońce zdaje się już było bardzo wysoko, gdyśmy oczy przecierali z głębokiego snu.

Po złożeniu namiotów udajemy się znów na główną szosę. Za trzy pensy, autobusem /a wstyd, red./ dostaliśmy się aż do portu.

Wymieniamy angielskie pieniądze na franki, przybijają nam pieczętki na paszportach i "gęsiego" wdrapujemy się po drabinie na SS Canterbury. Usadawiamy się na przodzie okrętu, gdy kapitan po sprawdzeniu, że jedziemy trzecią klasą zaprasza nas na ... tył statku.

Syrena zgrzmiała dwa razy, coś wstrząsnęło okrętem i molo coraz bardziej poczęło zostawać w tyle, aż pozostało jedynie na tle białych pagórków kredowych. Jedziemy zadziwiająco prosto. Okręt znaczy białą smugą ślad na wodzie. Pasażerowie - to głównie młodzież, udająca się na wakacje do uroczej Francji. I czym kto może: autostopem, rowerem, na piechotę lub pociągiem. Stwierdziliśmy, że przeszło 30 jedzie tak ja my. Na stopa.

Po godzinnej podróży po morzu o taflę oleju przybijamy do Francji. Boulogne.

Boulogne nie może zasługiwać jeszcze na miano portu, ponieważ ślady ostatniej wojny są tak gęste, że na pierwszy rzut oka tylko gruzy widzimy i gruzy. I ta panorama utkwiała nam najbardziej w pamięci.

Na okręt nasz wyspuje się gromada opalonych, czarnych i niskich wzrostem ludzi, ubranych w niebieskie kombinezony i z krzykiem: "porteur" obchodzi nasz tłum, są to tragarze. Ale co najbardziej znamionujące - są to i n w a l i d z i. Każdy z nich ma jakieś kalectwo; jednemu brak ręki a drugiemu jednej nogi. Ładuje taki tragarz na siebie górę najcięższych waliz i jakgdyby nie, unosi je w cień stacji kolejowej.

Po opuszczeniu statku, znowu czekamy na formalności przybicia pieczęci, podpisów, wypełnienia formularzy, rewizji. Trwa to prawie trzy godziny, po których nareszcie znajdujemy się na ulicy, we Francji.

Ciąg dalszy p.t. Przygody francuskie

w nast nrze BG



archiwum





Tegoroczny nasz obóz miał charakter szkoleniowy. Chodziło nam przede wszystkim o wyrobienie obłopów w takim stopniu, by po powrocie do swoich obozów czy hosteli potrafili pracę harcerską poprowadzić samodzielnie. Program obozu dał również okazję wzbudzenia konkretnych zainteresowań i poczucia przynależności do Organizacji.

W obozie wzięło udział 45 uczestników w tym 3 Instruktorów, przybywających z następujących środowisk :

|               |                 |
|---------------|-----------------|
| Faiford       | - 10            |
| Stowell Park  | - 5             |
| Stower Hostel | - 6             |
| Hiltingbury   | - 11            |
| Londyn        | - 6             |
| Bristol       | - 1             |
| Babdon Hostel | - 1             |
| Francoja      | - 1             |
| Instruktorzy: |                 |
| Stowell Park  | - 1             |
| Londyn        | - 1 /dojeżdżał/ |
| Babdon Hostel | - 1             |

Koszta przejazdu w dużej części pokryła nam kasa Komendy Harcerzy w W. Brytanii. Czas trwania : 28 lipca - 12 sierpnia.

Trzem uczestnikami/biednym/ ze Stowell Park - miejscowe Koło Komбатantów No 345 zapłaciło koszty utrzymania na obozie /L.7.10.0/

Obóz brał udział w szeregu pracach, przewidzianych przez Komendę Koncentracji, m.i. na pobliskiej farmie.

W dniu 5 sierpnia Hufiec przeżył uroczystość poświęcenia nowego sztandaru, a 4 Druż. z Faiford uroczystość poświęcenia swego proporca.

Dwu członków Komendy naszego obozu było równocześnie uczestnikami Kursu Podharcmistrzowskiego. /H.R. T. Foryszewski i H.R.A. Brzozowski/ Kurs ten ukończyli z wynikiem pomyślnym. Wynik próby jeszcze nieznanym /Oby pomyślny-! życzy Red./

Wielu obozowiczów zdobyło szereg stopni i sprawności w ramach bardzo ciężkich biegów terenowych i nocnych ćwiczeń. Jedno z nich było ukoronowane obrzędowym ogniskiem I Przyrzeczenie Harcerskie / o godz. 2 w nocy

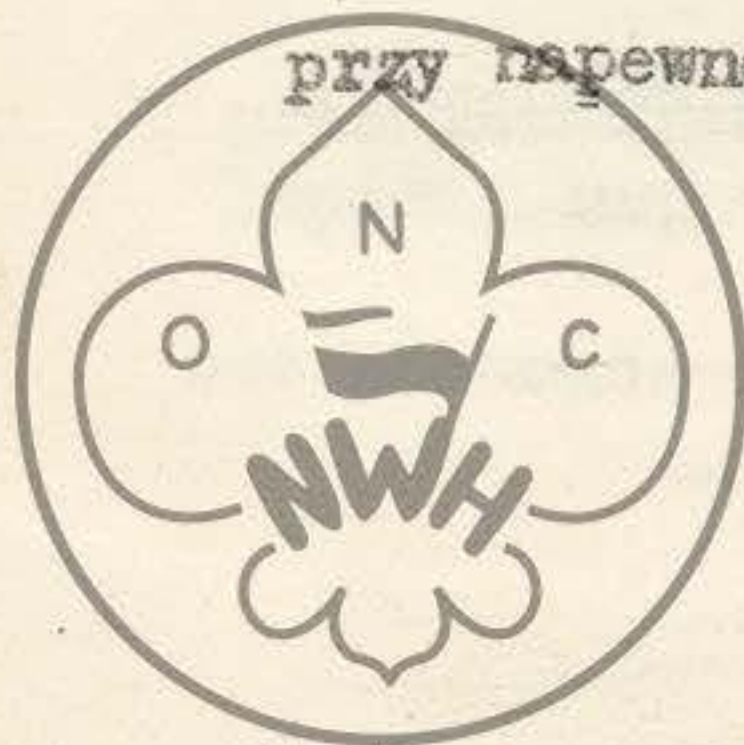
Dwie "Ofiary obozowe" nie ukończyły harców.

Codziennie, późnym wieczorem, bez względu na pogodę - instruktorzy /I ci dwaj przyszli instr/ podążali na ogniska instruktorskie, do siedziby Komendy Zgrupowania. Była to wspaniała okazja do poznania i życia się Instruktorów.

Myślę, że w następnym roku obozować będziemy w ramach Hufca przy zapewno jeszcze zwiększonym stanie obozujących

Serdeczne CZUWAJ !

T. Gabrys



archiwum



# ZALE GOSPODARSKIE

+ / Felieton koncentracyjny / +

"Marny jest los kataryniarza na pustyni" ale stokroć marniejszą i współczucia godną jest dola gospodarza w ogóle a gospodarza Zgrupowania alias "Koncentracji" /Dachau - jak pragnę zdrowia!/. Bo nie dość, że mą dumę znieważono, nie dość, że nasłuchałem się epitetów mniej lub więcej zaszczytnych oraz zdobyłem sobie rekordową ilość wrogów w obozie, to jeszcze i teraz niezabliźnione rany mi rozdrapują i pisać każą, o zgrozo! o kwaterach, wodzie i żywności.

Ludzie, gdzie sumienie macie?

Ha! Niechaj mi to pokutą będzie za moje i Dha Komendanta grzechy. Dobrze. Napiszę.

Ale czy nerwy czytelników-uczestników obozu wytrzymają tę próbę? Wątpię. I za nic nie gwarantuję. Umywam ręce.

No, więc był jach nad głową. Pojedynocy lub podwójny, jak komu popadło z łaski nieba i woli Komendanta. Słońca nie przepuszczał ani promienia. A że za to gdy niebo lzy gorzkie nad dolą wychodźstwa ronilo,

namioty przemieniały się w prysznic a łóżka w kajaki, ale to wina lekkomyślnych żółtodzióbów, którzy palcami po płótnie kręcili własne monogramy i skrwa-wione serca, przeszyte strzałami. Niektórzy co prawda zwałali winę na podszły wiek namiotów i wyrażali się o nich w sposób niepoehlebny, co dowodzi złego wychowania. O starości bowiem mówić należy z szacunkiem. Prawda, że niektóre namioty nie były najnowsze. Ale za to obszernie i wygodne. Że im brakowało tego i owego: masztów, śledzi, kołków ale to nie żadna tragedia. Któż z nas jest bez wady? Każdemu coś brakuje /jednym poczucia humoru, innym piątej klepki/ a redakcji BG pieniędzy na drukarnię/dop.red/

Ponieważ sprzęt obozowy stanowi obecnie własność Hufców więc też każdy w przyszłości dołoży się do tego, by wszystko było w komplecie i należycie zakonserwowane.

Jedynymi szczęśliwymi na obozie, którzy nie musieli się martwić dziurawym dachem - byli członkowie Komendy Zgrupowania. Sprytnie przewidując kaprysy angielskiej pogody, przezornie usadowili się na poddaszu, w przmilej ruderze, poetycznie zwanej "stacją" lub "domkiem myśliwaka" /Jeśli to słowo pochodzi od "myśleć" to nie ma ono nic wspólnego ni ze mną, ni z dhem Grażyną, gdyż jak dotychczas niczego nie wymyśliłem/ a szkoda! /przyp.Red/. Kochanej Komendzie nie było ni smutno ni mokro, choć nieco "tłumnie".

Poza tymi dwoma rodzajami kwater /płóciennymi dla baroer - skiego proletariatu i murowanymi dla "grubych ryb/ był również dla miłych





gości przeznaczony hotel drewniany. Mówiąc mniej wzniośle był to baraczek, w którym właściciel gospodarstwa kury przed tym trzymał. Podobno nawet co szczęśliwsi goście /miedzy nimi 3 druhny z Londynu/ jajka kurze znajdowali po kątach.

Co się tyczy wody, to była. Owszem. Woda deszczowa i woda w beczkach. Źródła niestety w pobliżu nie było. Strumyk, jak na złość wyschł. Dowodziło się więc czym można było. Ale wody wiaż brakowało. Naturalnie, miało to swe dobre strony. Nie chciało się komuś umyć ręką czy ... nóg a już usprawiedliwienie miał gotowe:

- Wody nie było, druhu oboźny..

Wkrótce potem Komenda zafundowała przeszło sto metrów węża gumowego i woda już się lała, lała, do kotłów, miednic i za kołnierze.

Rzadko komu chce się spać gdy mu w pustym żołądku burczy. To też sprawę zaprowiantowania postawiono na pierwszym miejscu. Dostawa produktów żywnościowych :mleka, chleba, jarzyn i racji żywnościowych została załatwiona centralnie. I trzeba przyznać, że wiele się czasu w ten sposób oszczędziło i kłopotów poszczególnym gospodarzom podobozów. Było trochę niedociągnięć i zato i mnie się nieco dostało, bo chłopcy mruczeli a podgospodarze, co im zresztą przebaczam, nie próbowali mi pomóc w usunięciu niedomagań. Oto co się nauczyłem z doświadczeń ostatniego obozu i co radzę każdemu gospodarzowi obozu uczynić:



- Postarać się o "Food Permit" możliwie najwcześniej i z gotowym już jechać na obóz,
- Zapewnić sobie dostawę z kilku źródeł, np mleko z mleczarni, chleb od piekarza jarzyny od ogrodnika. W ten sposób uniknie się kłopotu, który nas spotkał. Mały sklepik wiejski nie był przygotowany na tak duży zbyt i w rezultacie brakowało tych i owych artykułów.
- Zadać od podległych sobie gospodarzy pisemnych zapotrzebowań na prowiant, przynajmniej na dwa dni naprzód. To pozwala na planowanie jadłospisu.

Uf! Skończyłem. I niech mi cofną stopień instruktorski jeśli kiedykolwiek jeszcze dam się namówić do napisania czegośkolwiek. A już napewno myśl o możliwości objęcia znowu kiedyś niewdzięcznej funkcji gospodarza słabo mi się robi. Wody !.. Zemdlałem..

J. Hebda Phm

Redakcja i Administracja: 45, Gloucester Rd., London S.W.7 tel. WES 0251

Cena 6 pensów lub dwa kupony międzynarodowe  
Wydaje Główna Kwatera Harcerzy

DRUK: LEOPOLIS CO. LTD. 115, SHIRLAND ROAD, LONDON, W. 9 TEL. CUN. 7295



archiwum